Rok III. Tarnów, dnia 4 sierpnia 1935 Nr. 31

NASZA SPRAWA

Ilustrowany tygodnik katolicki diecezji tarnowskiej

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Cena egzemplarza 10 groszy. Rocznie z przesyłką 5 — Zł., półrocznie 3 — Zł. — Konto P. K. O. 404.750
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna L. 3. Telefon Nr. 441.



Poświęcenie rodzin N. Sercu Jezusowemu w Grybowie.

Czemu stoicie bezradni i martwi?

Niełatwo rozeznać się w dzisiejszym świecie, rozpoznać źródła i kierunki współczesnych prądów i dążeń filozoficznych, społecznych, gospodarczych, artystycznych, ocenić ich wartość i znaczenie, przewidzieć przyszłość i skuteczność. Z każdym niemal rokiem pojawają się coraz to nowi ich twórcy i fanatyczni bojownicy, krzykliwie i dumnie przy pomocy książek, odezw, agitacyj, artykułów dziennikarskich rozgłaszają swoje programy i hasła, rozwieszają wszędzie swoje sztandary i znaki, starając się przy nich zwołać i skupić jak najwięcej zwolenników i wyznawców. Świat przedstawia się jak jakieś olbrzymie kotłowisko, w którem w przeróżnych kierunkach, w gorączkowym pośpiechu, cisną się niezliczone grupy, związki, organizacje, partje, obozy, narody całe. Jedne rosną i potężnieją, inne rozpadają się i nikną, raz zwalczają się i nikną nawzajem, to znów jednoczą i godzą, by tem skuteczniej inne rozbijać i miażdżyć. Często same nie wiedzą, skąd wyszły, gdzie się znajdują, dokąd, w jakim kierunku zmierzają. Wszystkie chcą ulepszać świat, uszczęśliwić ludzkość, zdobyć potęgę i władzę, by zaprowadzać dobrobyt, wolność, porządek.

Temu nieustannemu, obłędnemu wirowisku idei, haseł, programów, ich twórców i zwolenników przypatrują się wszedzie nieprzejrzane masy ludzi bezstronnych, nieprzekonanych, nigdzie „niezaangażowanych“, bez legitymacji członkowskiej, nieliczących się, nic nie znaczących, bezbarwnych. Nigdzie się nie ruszają, nikomu swych nazwisk i sił zapisać nie myślą. Stoją na uboczu, bezczynni, bez-

radni. Jednych cały ten świat, jego wartości, przewodnie idee, jego kształty i przemiany nic nie obchodzą. Od czasu do czasu rzucą nań obojętne spojrzenie, czytając przygodnie jaki artykuł w czasopiśmie i dalej duchowo drzemią. Drudzy śledzą ciekawie życie umysłowe, społeczne, wzrost, walki, wpływ pewnych pojęć, reform, prądów, omawiają zapalczywie ich znaczenie, zasiąg, skutki, nie odczuwają jednak najmniejszej ochoty, by któremu z nich własnem wystąpieniem pomóc do utrzymania się, rozszerzenia, zwycięstwa. Są niezdolni do żadnych poważniejszych kroków, wysiłków. Umieją obserwować, krytykować, obliczać, przypuszczać, lubią słowa, nie chcą i nie potrafią działać. Są zawsze i wszędzie tylko... ciekawymi widzami. Inni wreszcie pragnęliby wyjść z roli takich jedynie obserwatorów, czują w sobie dostateczny zasób sił do czynnego, ruchliwego życia, rozglądają się też żywo, darząc sympatją raz te, raz inne ideologje, ale ostatecznie nie mogą się zdecydować, po czyjej stronie stanąć, gdzie się zgłosić, co uznać za swoją żywotną prawdę, komu zaufać i za kim iść. Brak im silnych i nieugiętych zasad, brak im stanowczości i konsekwencji. Jeśli się i zjawią w jakim szeregu, to wkrótce zapał ich stygnie, „absentują się“, wycofują ostrożnie i... odpadają. Są niewyrobieni, niepewni i niewierni. Tacy nieużyteczni „sympatycy“.

W każdej z tych grup można niestety zauważyć bardzo wielu wykształconych, inteligentnych katolików. Niezrozumiałe i niechwalebne jest to ich wygodne, bezczynne stanowisko wobec straszliwego ścierania się najrozmaitszych ideologij i sił, co życiu jednostek i społeczeństw, kulturze i dziejom chcą narzucić swą wolę, kształt i kierunek. Jakby nie widzieli czy nie rozumieli, że w tem zmaganiu się potęg o duchowe przewodnictwo i moralne władztwo nad światem katolicyzm zajmuje najbardziej zwarty, jednolity i atakowany front, że jak od chwili swego wystąpienia przez 19 wieków, tak i dzisiaj stanowi najbardziej twórczy i potężny prąd życia, myśli i kultury, że posiada i realizuje nieprzerwanie swój wielki, dalekosiężny, na wieczystych prawdach oparty program, że jak we wszelkich, najbardziej niespokojnych i rewolucyjnych epokach wskazywał drogi wyjścia z chaosu, tak i obecnie głosi i zapewnia kierunek prawdziwego postępu, ładu i pokoju. Zapominają oni lub nie chcą wiedzieć, że realizację swych idei, swego boskiego posłannictwa osiągał i osiąga niezmożoną aktywnością swych wyznawców, ich niezłomnem męstwem i poświęceniem, ich często męczeństwem. I dzisiaj walczy i rozprawia się zwycięsko z całym naporem wrogich, pogańskich zasad, poglądów, kierunków umysłowych, społecznych, kulturalnych, które coraz zacieklej usiłują potężniejący z każdym rokiem pochód i wpływ jego nauki, światła i łaski w wielu krajach i społeczeństwach powstrzymać i unicestwić.

To też prawdziwy, świadomy i konsekwentny wyznawca chrześcijańskiej filozofji życia nie może się nigdzie zachować obojętnie i biernie, lub z ciekawości jedynie patrzeć na to, co się wokół niego dzieje, w jego środowisku, wsi, mieście, jakie duchowe przemiany i wstrząsy poruszają kraj i świat, nie może namyślać się i wahać, co czynić, za kim i za czem się opowiedzieć, gdzie stanąć, czego bronić, z czem walczyć. Pamięta bowiem, że ma być nietylko posiadaczem Prawdy, jaką mu wiara objawiła, ale jej świadkiem i szermierzem, że nie wystarczy ją uznawać, lecz należy ją wyznawać, szerzyć i strzec, że jego miejsce w szeregach, co kroczą naprzód, zdobywają i tworzą, a nie na uboczu, w tłumie leniwych i bojaźliwych widzów.

Mogą więc inni rzucać bezradnie wokoło wzrokiem, mogą w zwątpieniu w przyszłość ludzkości i postępu opuszczać bezwładnie ręce lub też wymyślać coraz to nowe — bez Boga, Kościoła i religji — sposoby jej uszczęśliwienia, mogą się wreszcie zachwycać widokiem dzisiejszego w świecie ideowego pogaństwa, rozkładu i rozpasania i oklaskiwać jego obrazy w kinie, teatrze, literaturze; katolikowi nie wolno ze świata i życia urządzać sobie widowiska, nie wolno wątpić w istotne, wieczyste jego wartości, w ostateczne zwycięstwo dobra, nie wolno swą gnuśnością i chwiejnością ułatwiać szerzenie się kłamstwa i grzechu. Za stosunek bowiem dobra i zła w świecie, za przyrost i ubytek jego najwyższych duchowych moralnych wartości jest on odpowiedzialny, jako żywy uczestnik w ich tworzeniu i to w tym większym stopniu, im więcej, dzięki osobistym zasobom, zdolnościom, wykształceniu, stanowisku, ma możność odpowiedniego działania i wpływu.

Każdy więc katolik, przedewszystkiem zaś inteligentny i wykształcony, patrząc na to tak gwałtowne w czasach obecnych ścieranie się przeróżnych światopoglądów, powinien pamiętać o obowiązku czynnego wystąpienia i udziału w tej duchowej walce, o konieczności świadomych, nieustannych wysiłków osobistych i zbiorowych, solidarnych, zorganizowanych dla zapewnienia ideom i zasadom katolickim jak najpełniejszego zwycięstwa i triumfu w świecie dzisiejszym, dla oparcia na nich życia rodzinnego i publicznego, wychowania, urządzeń społecznych, systemów gospodarczych, całego rozwoju prawdziwej, chrześcijańskiej cywilizacji.

Żeby jednak godnie zająć swe miejsce w szeregach katolickiego frontu, należy katolicyzm, jego istotę, zadania, siły i taktykę bliżej i dokładniej poznać. Trzeba się nauczyć po katolicku myśleć i czuć, patrzeć, sądzić i postępować. Dzisiaj taką nowoczesną szkołą katolickiej inteligencji, katolickiej myśli, orjentacji i działalności zbiorowej, planowej, zorganizowanej jest Akcja Katolicka. Kto o niej nie słyszał, nie czytał? Istnieje w całym świecie katolickim, wszędzie, w każdej parafji jej oddziały otwarte, przyjmują wszystkich ochotnych, odważnych i otwartych katolików. Kto do niej wstąpi, ten wkrótce przestaje się chwiać i namyślać, wyzwala się z niemoty i obojętności, odzyskuje żywotność, religijną rześkość i aktywność myśli i woli.

Czemu zatem stoicie bezradni i martwi? **M. S.**

Ewangelja na 8 Niedzielę po Zielonych Świątkach.

(Łuk. 16). *W on czas powiedział Jezus uczniom Swoim tę przypowieść: „Był niektóry człowiek bogaty, który miał włodarza. I doniesiono o nim, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: „Cóż to słyszę o tobie? Zdaj liczbę z włodarstwa twego, albowiem już nie będziesz mógł włodarzyć“. I mówił włodarz sam w sobie: „Cóż uczynię, gdyż pan mój odejmie odemnie włodarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, żeby przyjęli mnie do domów swoich, gdy będę złożony z włodarstwa“. Wezwawszy tedy każdego dłużnika pana swego z osobna, mówił pierwszemu: „Wieleś winien panu memu?“ A on powiedział: „Sto barył oliwy“. I rzekł mu: „Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt“. Potem drugiemu rzekł: „A ty wieleś winien?“ A on rzekł: „Sto beczek pszenicy“. I rzekł mu: „Weźmij zapis swój a napisz ośmdziesiąt“. I pochwalił pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości. A Ja wam powiadam: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęto was do wiecznych przybytków“.*

Uwagi o Bł. Kindze. (Ciąg dalszy).

Życie Bł. Kingi, tak pełne, tak błogosławione, tak święte, czyż ma być dla nas jedynie przedmiotem próżnego podziwienia, czy na tem zakończy się ta cześć, którą Jej oddajemy, że tylko podziwiać, ale naśladować Jej nie chcemy? Czem było życie Bł. Kingi na ziemi? Jakiem jest życie nasze? Cóżeśmy dotąd uczynili z tym czasem, który już na wieki dla nas upłynął? Lata, dni, godziny ubiegłe, jakąż zbawienną zostawiły nam pamiątkę, któraby przy śmierci pocieszyć nas zdołała? Porachujmy się z sumieniem i pokąd czas, pospieszmy nagrodzić stracone, zmarnowane chwile, aby wkrótce nie było już za późno, aby śmiech nasz nie zamienił się na łzy, zbytki i próżne wystawy na nędzę i ubóstwo wieczne, rozpusta na rozpacz, a raj, cośmy sobie uczynili na ziemi, na piekło. Czyż, nie mogąc czynić tego wszystkiego co Bł. Kinga, już dlatego nic czynić nie będziemy? Czyż, nie mogąc tysiącom smutnych i strapionych nieść pociechę, już i jednej łezki otrzeć nie zechcemy? Czy dlatego, że nie mamy skarbów do rozdawania na wsparcie ubogich, będziemy i jednego na to żałować szeląga? Czy, nie mogąc po całych godzinach i we dnie i w nocy, jak Bł. Kinga, przebywać na modlitwie w domu i kościele, już dlatego ani króciuteńkiej porannej i wieczornej nie odmówimy modlitwy i pod ciężkim grzechem śmiertelnym nakazane słuchanie Mszy świętej w niedziele i dni świąteczne opuszczać będziemy? Czy, nie mogąc takich postów i innych zadawać sobie umartwień, jak Bł. Kinga, będziemy posty zuchwale łamać, które pod ciężkim grzechem śmiertelnym od Kościoła nam są nakazane? Czy, nie cierpiąc, nie miłując, nie pracując z Bł. Kingą na ziemi, chcemy z Nią radość, szczęście i wesele podzielać w niebie? Nie łudźmy się próżną nadzieją, że nie czyniąc nic złego, jużeśmy na niebo zasłużyli, bo nie ten może się spodziewać nagrody, który źle nie czynił, ale tylko ten, który dobrze czynił. Pamiętajmy na słowa Zbawiciela Pana: „Niepożytecznego (nie mówi złego, ale niepożytecznego) sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“.

Przez co stała się Bł. Kinga tak miłą Bogu i ludziom? Czem u Boga wyjednała, wybłagała dla siebie i całego kraju tyle łask i błogosławieństw? Miłością. Miłość Boga i miłość bliźniego, taka, jakiej Bóg od nas wymaga, nieznane światu, poraz pierwszy wykwitły na drzewie Krzyża zbawienia naszego. Miłość ku nam przybiła do Krzyża Boga Człowieka i ta miłość ukrzyżowana odzywa się do nas w pośród najokropniejszych mąk: Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. Jakże nie miłować Tego, który tak nieskończoną, niepojętą umiłował nas miłością? Jakże nie miłować tych, za których Krew Swoją przelał? Taką dwojaką miłością żyło serce Bł. Kingi. Miłość Boga nauczyła Ją wzgardy świata, wyzuła Ją z miłości własnej, nauczyła Ją czynić to wszystko, o czem tylko wiedziała, że się Bogu przypodobać może, nauczyła Ją cierpieć, milczeć i kochać. Miłość bliźniego nauczyła Ją pokory, cierpliwości, miłosierdzia i czynnego działania. Nie wstydziła się Bł. Kinga, córka Krzyża, opatrywać rany tym, dla których Zbawca Jej ranami pokryty został, a przez pamięć, jako On nogi uczniom umywał, najpodlejsze oddawać usługi. Służebnica Tego, który wyrzekł, że nie na to przyszedł, aby Mu usługiwano, ale na to, aby usługiwał, stała się służebnicą wszystkich. Nie pogardzała prostaczkami i ubogimi, bo szła w ślady Tego, który otoczony dwunastu Apostołami - rybakami, przechodził przez wsie, miasta i miasteczka, opowiadając ludowi Ewangelję, dobrą nowinę. Modliła się za prześladowców swoich, jako Ją Zbawiciel z Krzyża nauczył. Pocieszała strapionych, patrząc na łzy Zbawiciela przy grobie Łazarza, opiekowała się sierotami, jako dziećmi nieba. Jeśli nie „zostaniecie jako te dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“. Jednem słowem — zawsze, wszędzie i we wszystkiem naśladując nie świat, który Boga ukrzyżował, ale Tego, który dla zbawienia świata dał się ukrzyżować, łzy, których osuszyć, żal, którego utulić tajnym datkiem nie mogła, podzielała współczuciem, osładzała dobrą radą. Modlitwa Jej nieustająca, rzewna, tkliwa, jako to serce, z którego wypływała, unosiła sie nad całym krajem, zasłaniając go od gniewu Boskiego. Prośby, westchnienia Jej we dnie i w nocy stawały przed tronem Majestatu Boskiego. (C. d. n.).





Pielgrzymka chorych na Jasną Górę. Sceny i fragmenty.





„Dni Chorych“.

Nasze parafje wiele podniosłych i uroczystych obchodów święcą w ostatnich czasach i wiele mówić mogą o rozwoju pracy katolickiej w naszej Diecezji. Każdy jednak przyznać musi, że najpotężniejsze wrażenie wśród tego, co ostatnio przeżywaliśmy, wywarły „Dni Chorych“.

Dotąd następujące parafje nadesłały nam sprawozdanie z tych pięknych dni: Biesiadki, Chomranice, Chorzelów, Cerekiew, Czarna k. S., Czermin, Dębica, Dębno, Grybów, Jazowsko, Kolbuszowa, Krościenko n. D., Kruźlowa, Kupno, Łącko, Łękawica, Łęki Górne, Mikluszowice, Ocieka, Olesno, Piotrkowice, Piwniczna, Polna, Porąbka Uszewska, Ropczyce, Rzędzianowice, Sędziszów, Szczucin, Szymbark, Szynwałd, Tarnów par. Katedralna, Tarnów par. Św. Rodziny, Tropie, Trzęsówka, Wielopole, Wietrzychowice, Witkowice, Zagorzyce, Zassów, Zborowice.

W powyższych parafjach wzięło udział w tym „Dniu“ około 2000 chorych.

Społeczeństwo katolickie przypomniało sobie o tych tysiącach nieszczęśliwych bliźnich, którzy złożeni chorobą, kalectwem czy starością, pozostawali zdala od źródła pociechy i ukojenia: Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie.

„Dzień Chorych“ stawał się w każdej parafji nieomal świętem. Już dnia poprzedniego ruch panował niezwykły. Szykowano wozy, moszczono je wygodnie słomą. Do kościoła znoszono leżaki, sienniki i krzesła dla chorych. Ołtarze zdobiono kwieciem. Na plebanjach szykowano śniadanie, którem goszczono drogich chorych, a ofiarność gospodyń była wielka, niekiedy ponad oczekiwanie, a nieraz i ponad możność... A chorzy z bijacem sercem i najczęściej z książeczką do nabożeństwa w ręku oczekiwali dnia następnego. Na każdego chorego czekało odpowiednio przygotowane ubranie, nieraz dar czy ofiara miłosiernego serca.

Wczesny ranek zastawał wszystkich już na nogach. Przed kościołem zbierali się mężczyźni i młodzieńcy, by jechać po chorych i potem wnieść ich do kościoła. Przed domami chorych oczekiwanie,

a na drodze do kościoła jak w niedziele tłumno i gwarno. Bywali chorzy, których niesiono na łóżkach czy noszach, bo jechać zupełnie nie mogli. Niesiono chorych tam, gdzie brak mostu lub drogi popsute nie pozwoliły chorych zwozić, ale niesiono chorych i tam, gdzie o konie trudno.

Błogosławieni ci, co tak ofiarnie posługę miłosierną oddawali chorym...



Z Dnia Chorych w Lisiej Górze.

W kościele środkowa nawa przedstawiała wszędzie widok niezwykły. Tam kładziono i sadzano chorych i starców. Zdawało się, że wracają te czasy, kiedy do Pana Jezusa znoszono chromych, cierpiących, by im moc i siły przywracał. Teraz cudów zewnętrznych nie zdziałał Pan Jezus względem chorych, ale ofiarował się za nich we Mszy świętej i przychodził do każdego chorego w Komunji Świętej, by go umocnić, pokrzepić, zdziałać w nim cud odrodzenia wewnętrznego, cud łaski i pobłogosławić go na dalszy trud i cierpienie...

Wystarczyło spojrzeć na te oczy nieszczęśliwych, utkwione w ołtarzu, na te twarze pełne zachwytu i radości, które stawały się odbiciem doznawanych przeżyć, wystarczyło śledzić poruszenia warg, które z uśmiechem szeptały słowa modlitwy, słowa pełne miłości i oddania Zbawicielowi swemu, by się przekonać, że dla człowieka nieszczęściem przygnieconego największą radością jest zbliżyć go do Chrystusa Pana.

Przed ucztą niebieską zazwyczaj padały z ust Duszpasterzy serdeczne słowa pociechy i nadziei, a po uroczystości następowało błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, którego w obydwu parafjach tarnowskich udzielił sam Ks. Biskup Ordynarjusz każdemu choremu z osobna.

Nikt od łez powstrzymać się nie potrafił — ani chory, ani zdrowy, bez względu na to, czy przyszedł ze zrozumieniem wielkości tej chwili, czy tylko ciekawość go przywiodła.

Ciężko było chorym opuszczać kościół, gdzie zostawał ich Pocieszyciel jedyny, gdzie im tak było dobrze i radośnie, gdzie jarzące się światło zdawało się nieść do duszy jasność niebiańską i ciepło, gdzie organy, śpiew i modły zdały się być najpiękniejszym chórem anielskim, gdzie objawiła się tak wybitnie miłość bliźniego. Tyle radości i szczęścia wniósł „Dzień Chorych“ do każdej parafji.

„Dzień Chorych“ był tą chwilą, w której wszyscy musieli zdać sobie sprawę z potęgi miłosierdzia. Ono stało się wyrazem mocy i siły wiary naszej świętej, najlepszą jej propagandą i najistotniejszym dowodem jej nieśmiertelnej żywotności...

„Dzień Chorych“ wydobył skarby, jakie tkwią w nieszczęśliwych chorych, skarby ofiary i poświęcenia... Od tego dnia uświadomili sobie wszyscy, że i w dziedzinie ducha nic nie ginie, nic nie jest bezwartości, a tam, gdzie największa słabość i nędza fizyczna, rodzi się i rodzić winna potęga i bogactwo duchowe...

Szeregi członków Apostolstwa Chorych, to szeregi tych siłaczy duchowych, którzy z radością i uśmiechem na ustach znoszą wszelkie cierpienia i bóle, a z niejednego serca tych bohaterskich szeregów wyrywają się heroiczne słowa: „Dzięki Ci, Panie, za cierpienie i ból, bo to są te skarby, które składać mogę Twemu Boskiemu Sercu za zbawienie tylu dusz, które o Tobie zapominają lub pomocy duchowej potrzebują“. Chory przestaje być w pojęciu swojem i otoczenia jednostką niepotrzebną, zbyteczną, przestaje być ciężarem, a staje się użytecznym dla Kościoła świętego i dla społeczeństwa.



Z Dnia Chorych w Ropczycach.

„Dzień Chorych“ stał się okazją zorganizowania szeregów apostołów świeckich, którzy wspomagać będą działalność wszystkich stowarzyszeń katolickich modlitwami swojemi i cennemi ofiarami.

* * *

Niechaj opis „Dni Chorych“, choć pobieżnie podany, pobudzi resztę parafij do przeprowadzenia, w ciągu tego jeszcze okresu ciepłych dni, tej pięknej uroczystości, a chorych zachęci do zapisania się w szeregi Apostolstwa Chorych.

Całe zaś społeczeństwo niech pamięta o chorych, darzy ich staranną i prawdziwie Chrystusową opieką, nietylko co do ciała, ale i co do duszy!



Ks. Karol Pękala — Lucerna, lipiec 1935 r.

Nad Jeziorem Czterech Kantonów.

(List z podróży).

Ktokolwiek jechał z Wiednia do Lucerny w Szwajcarji podczas pięknej, lipcowej pogody, ten tej podróży nigdy chyba nie zapomni. Pociąg pospieszny wyjeżdża z Wiednia o ósmej wieczorem, a przybywa do Lucerny nazajutrz o 2.30 popołudniu. Zatem przeszło osiemnaście godzin jazdy wśród nieopisanych wrażeń i widoków! Po siódmej rano mija pociąg Innsbruck i odtąd jazda wśród olbrzymich gór, ponad przepaściami, poprzez przeliczne tunele i nad wspaniałemi tu i ówdzie jeziorami, z których najpiękniejsze — to jezioro zurychskie.

* * *

Osiemnaście godzin jazdy! Można być po takiej podróży zmęczonym i sytym wrażeń. Po przybyciu do Lucerny, zapewniwszy sobie dach nad głową, udałem się do miejscowego kościoła katolickiego. Szczęśliwym trafem zastałem kościelnego, zapewniłem sobie odprawienie Mszy św. i co dla mnie jest zawsze ważne, zapoznałem się z szefem pracy katolickiej z Ks. Praałtem Dr. W. Kisslingiem, Dyrektorem Katolickiego Związku „Caritas“ na całą Szwajcarję. Omówiłem z nim plan mej pracy w Lucernie. Szczegółów przytaczał nie będę — dotknę tylko niektórych przeżyć.

* * *

Wracając nazajutrz z kościoła po odprawieniu Mszy św., napotkałem starszego księdza. Przypatrzył mi się bystro, więc pozdrowiłem go według zwyczaju po niemiecku. Lecz czy moja niemczyzna była kulawa, czy niezwyczajna sutanna, spowodowała u niego prosto z mostu zapytanie:

— Ksiądz jest Francuzem?

— Boże uchowaj — odpowiadam — jestem Polakiem!

W niego jakby grom uderzył.

— Ja umiem trochę po polsku!

I nie czekając na dalsze słowa, na cały głos recytuje „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“!

Wyraziłem mój zachwyt, a on na to:

— Ksiądz mi przecie nie zrobi tej przykrości, by odmówił spożycia u mnie śniadania.

Tej „przykrości“ z zasady się nie robi, zwłaszcza gdy w podróży każdy grosz jest drogi. Poszedłem i to z niecną intencją nieżałowania gospodarza przy śniadaniu.

Rozmowa toczyła się wartko. O wszystkiem. Nawet o etymologji języka polskiego. W pewnej chwili przynosi mi książeczkę do nabożeństwa, polską, p. t. „Anioł Stróż“. Patrzę na autora: Ks. Józef Krośniński!

— Ten ksiądz jest Dziekanem w Zassowie — mówię — choć nie wiem, czy akurat Ks. Dziekan z Zassowa napisał tę książeczkę.

— W takim razie ja go pozdrawiam; niech mu to Ksiądz powie!

— Dziękuję, powiem mu! — a w duszy sobie myślę: Przedtem się jednak upewnię co do autorstwa.

I o politykę potrąciliśmy. Posmutniał zacny ksiądz.

— Nie wiecie, co się w Niemczech dzieje. Jakie tam straszne prześladowanie katolicyzmu. My to wiemy. Wielu duchownych siedzi w więzieniu.

— Przekonam się na miejscu — mówię — bo jadę też do Niemiec.

— Ksiądz się nie boi? Dość to może być niebezpieczne!

— Drugi raz to słyszę — odparłem.

W tem staruszek wpadł na kapitalny pomysł.

— Jesteście teraz — powiada — w przyjaźni z Niemcami. Niech p. minister Beck zażąda uwolnienia księży niemieckich. Przecież wasz Rząd broni spraw Kościoła. Ale uważajcie, trzeba to żądanie mocno postawić, bo Niemcy to twardy naród.

Nie mogłem nic na to odpowiedzieć. Za dużo wspomnień i refleksyj naraz cisnęło mi się do głowy.

* * *

Lucerna — niewielkie miasto, takie może jak Tarnów, położone jest chyba w najpiękniejszym zakątku świata. Wspaniałe śnieżyste góry, czarowne jezioro Czterech Kantonów, dodaje uroku temu miasteczku, o ludności w trzech czwartych katolickiej. Są tu cztery parafje katolickie, a osiem kościołów katolickich i dwa zbory protestanckie. Głośna Lucerna jest z tego, że tu koncentruje się praca katolicka na całą Szwajcarję.

A więc tu jest centrala katolickiego „Volksverein“. Organizacja ta męska liczy około 60 tysięcy członków, jednoczy przeszło 500 stowarzyszeń, a ponadto skupia 27 pokrewnych Związków. Dzięki uprzejmości Zarządu centrali mogłem w szczegółach poznać strukturę organizacji i rozmach ideowej pracy.

Jest tu i centrala katolickiego „Frauenbund“. Niewieścia ta organizacja, będąca wyrazem katolickiego ruchu kobiecego w Szwajcarji, liczy około 100 tysięcy członkiń, a jednoczy przeszło 800 stowarzyszeń. Wydaje dwa pisma kobiece: „Die katholische Schweizerin“ i „Die katholische Familie“. To ostatnie, będące właściwie pismem dla matek, rozchodzi się w 12 tysiacach egzemplarzy.

„Rośniemy ustawicznie — powiada z dumą p. Marja Odermatt, dyrektorka Związku — a ten rozrost wymaga jeszcze silniejszej konsolidacji, więc obecnie zmieniamy w tym kierunku statut“.

Jest w Lucernie i centrala katolickiego Związku „Caritas“. Życzliwy Ks. Prałat Kissling szeroko zaznajomił mnie z pracą charytatywną w Szwajcarji. Wspomniał o sposobach opieki nad młodzieżą pozaszkolną, bezrobotną, o opiece nad dziećmi, o kursach dla prowadzących kolonje letnie, o ciernistej pracy nad anormalnemi dziećmi, o opiece nad ślepymi i ich bibljotece, o opiece nad głuchymi, suchotnikami, o zakładach i wielu innych dziełach katolickiego miłosierdzia.

Praca katolicka w Szwajcarji godna jest podziwu i naśladowania!

Z Tarnowa.

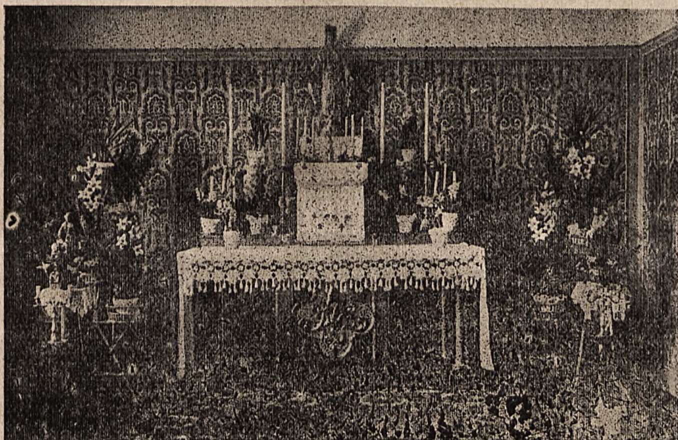
Ś. p. Stanisława Popławska,
założycielka i długoletnia Przełożona „Domu Opieki“ dla dziewcząt przy ul. Rejtana 4 w Tarnowie, prawdziwa ich matka, zmarła po długiej i ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, w Warszawie dnia 27 lipca.

Niech odpoczywa w pokoju!

Pielgrzymka do Częstochowy
wyjedzie z parafji Księży Misjonarzy w Tarnowie dnia 5 sierpnia b. r.

Pielgrzymka do Kalwarji Zebrzydowskiej
wyruszy z Klasztoru OO. Bernardynów w Tarnowie dnia 12 sierpnia br. — Zgłoszenia uczestnictwa przyjmuje się do dnia 11 sierpnia br. rano w zakrystji kościoła OO. Bernardynów.

Kto widział „Hutę“
przed kilku latami, nie pozna jej dziś! — Niegdyś brudne, walące się baraki, przesiąknięte nędzą materjalną i duchową jej mieszkańców, pozatem beznadziejny ugór i bagno!



Kaplica w Ochronce im. św. Ludwiki na Hucie w Tarnowie.

Dziś w środku Kaplica, obok Ochronka im. Św. Ludwiki, Żłóbek dzienny dla dzieci, izdebki schludne z ogródkami z frontu, — a ugór zamieniony na uprawne działki, na których rosną bujne ziemniaki, jarzyny i zboże — słowem, inny świat! — A nad tym światem czuwają duchy opiekuńcze Księży Misjonarzy, SS. Szarytek i PP. Prez. Brodzińskich.

W sali świetlicy Pocztowego Przysposobienia Wojskowego odbyło się dnia 26 lipca b. r. w Tarnowie organizacyjne zebranie Pocztowego Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej przy udziale około 50 członków. Zebranie zagaił oraz wygłosił programowy referat Naczelnik Urzędu Pocztowego P. Władysław Worek: „O gospodarczem znaczeniu morza dla Państwa i dla obrony kraju“.

Utworzenie Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej jest wyrazem wielkiego zrozumienia potrzeb Państwa ze strony pracowników pocztowych, a zarazem przykładem godnym do naśladowania.

Oddział powstał dzięki niestrudzonej działalności p. Wład. Worka, który będąc od niedawna na terenie Tarnowa, dał się poznać wśród tutejszych kół, jako siła wybitna.

Zebranie wybrało Zarząd Oddziału z P. Naczelnikiem Wład. Workiem na czele.

Z Diecezji.



Przemienienie Pańskie.

Nowy. Sącz. W dzień Przemienienia Pańskiego
6 sierpnia br. odbędzie się przed cudownym obrazem Pana Jezusa w kościele parafjalnym w Nowym Sączu uroczystość odpustowa. Sumę odprawi Ks. Biskup Ordynarjusz Dr. Franciszek Lisowski.

Czyn godny naśladowania
spełniły czynniki wojskowe w powiecie nowosądeckim. Oto w Podegrodziu pod Nowym Sączem odbudowano trzy zagrody włościańskie, zniszczone zeszłoroczną powodzią. Jedną z nich ufundowało Koło Rodziny Wojskowej z Warszawy zamiast wydania pamiątkowej broszury, drugą oficerowie Ge-

neralnego Inspektoratu Sił Zbrojnych zamiast bankietu z okazji pożegnania szefa Inspekcji płk. Warty, trzecia oficerowie i podoficerowie kolumny samochodowej, zamiast pożegnania dowódcy kpt. Brodzisza. Osadę, nazwaną Jadwisin, poświęcił Ks. Proboszcz w Podegrodziu wobec przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych.

Święto Bł. Kingi

w Starym Sączu 28 lipca wypadło w tym roku niezwykle uroczyście. Już poprzedniego dnia płynęły fale ludu pobożnego do „Świętej Pani sądeckiej". Szczególną uwagę zwracały dwie pielgrzymki z Czechosłowacji, tj. ze Starej Lubomli i z Lipin. Od wczesnego rana słychać było pobożne śpiewy pątników. Bardzo wiele osób przystąpiło do Spowiedzi i Komunji świętej. Już od godziny 5.30 kapłani odprawiali Msze święte przed Relikwjami Bł. Kingi. W czasie trzeciej Mszy św. pielgrzymka słowacka śpiewała swe piękne pieśni, świadczące o głębokiem zrozumieniu Najśw. Ofiary. To też w przepełnionym kościele zapanowała doskonała cisza, gdy rozległy się słowa pieśni: **Svätu obet' zaciname...** (Świętą Ofiarę zaczynamy...), — potem pieśń eucharystyczna: **„Kde je Jezis moja radost'...** (Gdzie jest Jezus, moja radość...), — wreszcie pieśń do Matki Boskiej: **Tisickrát' pozdrawujeme Teba...** (Tysiąckroć pozdrawiamy Ciebie...).

Przed godziną 10 rzesze ciągle napływające zaczęły budzić obawę o brak miejsca na obszernym dziedzińcu Klasztoru Bł. Kingi. Wnet przybył Ks. Biskup Ordynarjusz Dr Franciszek Lisowski, witany przed bramą klasztorną przez liczne Duchowieństwo w pełnej asyście i przez rzesze wiernych. Arcypasterz odprawił przy ołtarzu polowym uroczystą Sumę, w czasie której śpiewał doskonały chór starosądecki. Wśród Sumy wygłosił Ks. Dr. Cierniak głębokie kazanie, zakończone gorącą modlitwą o nowe cuda za przyczyną Bł. Kingi i przyspieszenie Jej kanonizacji. Po Sumie nastąpiło błogosławieństwo Najśw. Sakramentem nieprzeliczonych rzesz wiernych, Te Deum laudamus, Boże coś Polskę i Kingo, Matko nasza.

Gdy odpłynęły rzesze, Arcypasterz osobno pożegnał serdecznem przemówieniem i błogosławieństwem pielgrzymów - Słowaków, którzy głęboko wzruszeni wracali do swych domów, unosząc w gorących sercach spotęgowane uczucia czci i miłości do Bł. Kingi.

Ważne dla Oddziałów Kat. Stow. Młodz. Męskiej.

W ostatnim numerze „Młodego Polaka" Zarząd Stow. ustalił trzy Zloty powiatowe, tj. w Dąbrowie, Mielcu i Ropczycach. Z powodu przeszkód, jakie się ostatnio wyłoniły w powyższych powiatach, wyznaczone terminy Zlotów musiały ulec zmianie.

Zmiany terminów są następujące:

1) W Dąbrowie Zlot, zamiast 18 sierpnia, odbędzie się 25 sierpnia.

2) W Ropczycach Zlot, zamiast 1 września, odbędzie się 22 września.

3) W Mielcu termin Zlotu nie został jeszcze ustalony; będzie podany dopiero w następnym numerze. — Bliższe informacje i program Zlotu otrzymają Oddziały tych powiatów w osobnym Okólniku.

Grybowska dekanalna pielgrzymka

wyruszy specjalnym pociągiem z Grybowa do Częstochowy w dniu 19 sierpnia, t. j. w poniedziałek około godz. 10 wieczór.

Pobyt na Jasnej Górze przez cały dzień.

Wieczorem wyjazd z Częstochowy do Krakowa — tam nocleg.

Przed południem we środę zwiedzanie Krakowa. Popołudniu wyjazd do Wieliczki, zwiedzanie salin i wieczór powrót do Grybowa.

Koszt biletu tam i z powrotem 8 zł.

Nocleg i zjazd do kopalni około 2 zł.

Łysa Góra,

o której dziś piszemy, to nie ta, o której prawią różne podania, krew w żyłach mrożące — lecz spokojna i pracowita wioska w powiecie brzeskim. Dawniej, przed wojną, należała Łysa Góra do parafji: Porąbka Uszewska, a od roku 1919 stanowi wraz z sąsiedniem Jaworskiem osobną parafję, liczącą niespełna 2 tysiące dusz. Obecny kościół wybudowano w r. 1921 pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, pod której opieką życie katolickie pomyślnie się rozwija. Do wzrostu i pogłębienia życia religijnego w parafji przyczynił się szczególnie rok jubileuszowy, misje i zorganizowanie Akcji Katolickiej. Częste uroczystości religijne, połączone z bogatym programem poza kościołem, przyczyniają się do uświadomienia katolickiego i budzą ducha gorliwości. Do wykonania programu przyczyniają się Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży oraz Kobiet i Mężów. Na wyszczególnienie zasługuje chór Mężów, prowadzony przez dzielnego P. Organistę. Wraz z pracą katolicką budzi się także uświadomienie narodowe i obywatelskie, a to wszystko łączy i umacnia wszystkich parafjan, współpracujących ze swym Duszpasterzem.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa w Tarnowie złożyli: Śp. Antoni Herzig 100 zł., — P. Fr. M. obligację pożyczki narodowej na 100 zł. — Ks. Mgr. H. Weryński 50 zł.

Na fundusz prasowy: P. Wanda Herzig 20 zł., O. Gwardjan Braci Mniejszych 1.50 zł.



P. Prezydent R. P. przyjmuje defiladę młodzieży harcerskiej na stadjonie w Spale.

Z Polski.

Po 20 latach...

...Opowiadali nam nieraz szarówką, czy późną nocą przy bladem świetle lampy w rodzinnej chacie o tem, jak wojna światowa tu wrzała.

Czasem przewinęły się, jak srebrna nić, w tych opowiadaniach wspomnienia o Legjonach.

— Pamiętam Piłsudskiego... chmurny, jak zwykle, siedział w Gręboszowie na ganku dawnej poczty.

— I w tej izbie byli Legjoniści.

— Poznać było, że to żołnierze nie z musu, ale z serca! Oczy błyszczały im tak dziwnie... Śpiewali piosenki rzewne, ale porywające, lub szeptali cicho, snując jakieś plany.

Z okolicą naszą nadwiślańską zrosły się Legjony wraz z swoim Komendantem mocnym węzłem twardych przeżyć, bo przez te czarne skiby granicznej ziemi Diecezji naszej kroczyły ich stopy waleczne w owe chwile wrześniowe roku 1914.

*
*

Dziś — po tylu zmianach bolesnych w naszem Państwie — myślący zdrowo i bezstronnie Polak, przemyśla raz jeszcze w cichej zadumie te fakty, które sprowadziły Legunów w nasze strony.

Był wtenczas wrzesień.

Polscy Legjoniści obozowali w zajętych przez siebie Kielcach. Komendant Piłsudski z nimi!

Przychodzi nagle rozkaz — opuszczać Kielce. — Zwrot na południe — naprzeciw wroga.

Twardy marsz — w dniu 10 września — przez Morawicę, Chmielnik, w takt śpiewanej, strzeleckiej piosenki.

— „Strzelzen singen“ — dziwili się Niemcy..

— Strzelcy śpiewają — dopóki śmiertelne znużenie nie zamknie im dechu w piersiach, bo wtedy umilknie piosenka.

Przez błota stopnickie ciągną Strzelcy do Pacanowa, a potem przez Staszów — z drobnemi potyczkami z wrogiem — do Szczucina.

16-ty wrzesień.

W notatkach G. Daniłowskiego spotykamy wieści: „Rano cały oddział ruszył do Kozłowa, otrzymawszy zlecenie ochrony Wisły od ujścia Dunajca do Strojcowa. Kawalerja nasza, wysłana naprzód, posunęła się ku Borusowej, gdzie właśnie w tym czasie odbywała się przez Wisłę strzelanina pomiędzy posterunkiem żandarmerji austrjackiej, a patrolem jazdy rosyjskiej“.

Więc z naszych ziem padały rozkazy Wodza, realizowane i wykonywane wiernie, a więc: zajęcie przez Strzelców Nowego Korczyna, a w dniu następnym pagórków od Winiar do Opatowa, wszystko na lewym brzegu Wisły.

19-ty wrzesień..

Wre krwawa, lecz zwycięska potyczka pod Nowym Korczynem, stara Wiślica zostaje zdobyta.

Rozkaz komendanta prowadzi żołnierzy w ślad za wrogiem... wśród wichru, błota i deszczu przeprawiają się Strzelcy koło Strojcowa i Pawłowa przez Wisłę.

20-go września wojska rosyjskie rozpoczynają wrogi atak, a nasi Strzelcy, pomęczeni śmiertelnie cofają się do Winiar-Opatowca i Borusowej.

Komendant projektuje nowe natarcie na wroga.

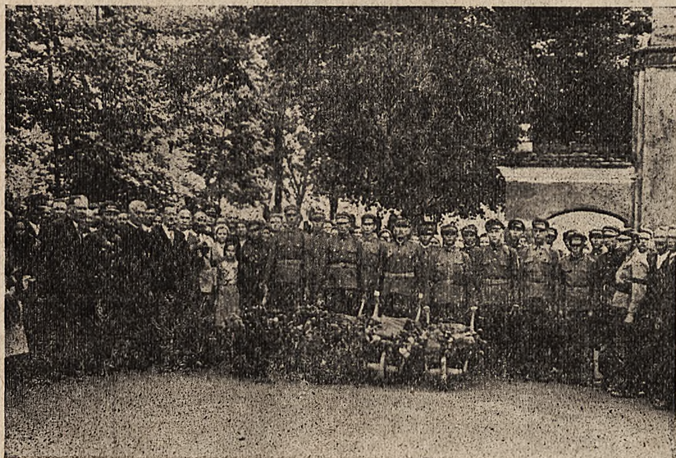
Ranek mglisty 23 września był świadkiem naszej zwycięskiej walki z Moskalem pod Szczytnikami, na lewym brzegu Nidy.

Znużona jazda strzelecka odpoczywa w Czarkowej. W tymsamym dniu uderzają na wojska nasze z wściekłą zemstą wojska rosyjskie z za Nidy i od Wiślicy. Nastąpiło krwawe starcie nierównych sił; nie ustąpili Strzelcy z placu bitwy mimo olbrzymich, krwawych strat w Czarkowej i Ksanach. Wzbierająca ciągle Wisła i grożąca wylewem burzliwych fal spienionych — utrudniała zacięcie przewóz sił no-

wych — wreszcie ciemna, mglista noc zakryła wszystko.

W dniu 25-go września — przy pomocy pontonów austrjackich — przeprawili się Strzelcy przez wzburzoną Wisłę — wioząc z sobą zabitych i rannych — do Gręboszowa.

Żywi znaleźli tu zasłużony odpoczynek, a umarli wiekowe miejsce spokoju...

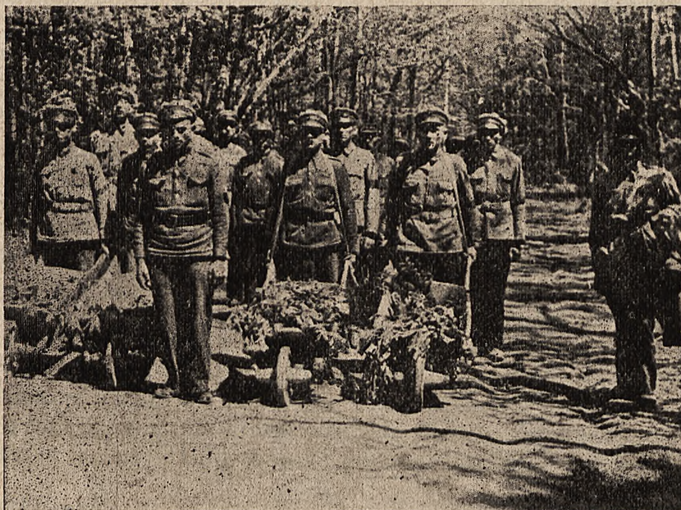


Strzelcy gręboszowscy wychodzą w pieszą pielgrzymkę z taczkami ziemi nadwiślańskiej na kopiec śp. Marszałka Piłsudskiego.

W Gręboszowie pochowano z honorami poległych waleczną śmiercią Legjonistów.

Na słonecznym, ślicznym cmentarzu spoczywają bohaterzy z pod Nowego Korczyna, Szczytnik i Czarkowej.

Okupili zwycięstwo towarzyszy krwi swojej purpurą ..



Ci sami strzelcy po uciążliwej drodze zbliżają się do Sowińca.

Szli do walki, bo z nimi był ich Wódz, ukochany Komendant, w którego wierzyli oddanie, bez zastrzeżeń!

* * *

Minęło od tej chwili lat dwadzieścia.

Smutne mogiły dzielnych Legjonistów pomnożyły się o jedną... o tę, **która kryje Wiarę młodych, ideowych, o kryształowej duszy zapaleńców-Legjonistów**, o mogiłę ich Ukochanego Dziadka-Komendanta...

* * *

Zadumała się Polska osierocona.

Pochyliły się wszystkie głowy w uznaniu zasług Wodza, w podziwie Jego Czynu!

I wszyscy, którzy zdobyli się na bezstronność, na zdrowy rozsądek i potrafili docenić wysiłki Komendanta, biorą czynny udział w ogólnym hołdzie.

Sypie Naród swemu Marszałkowi kopiec ku wiekowej pamięci na krakowskim Sowińcu.

Dokładają się do wspólnego wysiłku wszystkie ręce polskie, a do ziemi kopca — wszystka polska ziemia, przesączona krwią Legjonistów, — ziemia związana sercem z Wodzem Narodu.

Nie mogło zabraknąć tam ziemi z Powiśla, tak nierozerwalnie zrosłego z czternastodniową działalnością Marszałka w ów dawny wrzesień wojny światowej!

Pomyślał o tem lud wiejski.

Zrealizował swe plany Oddział Związku Strzeleckiego w Karsach n/D.

W pięknym dniu 6-go czerwca br. po uroczystem nabożeństwie żałobnem za spokój duszy śp. Marszałka w kościele parafjalnym w Gręboszowie, w którem wzięli udział przedstawiciele Władz, **16-tu Strzelców z Kars ruszyło do Krakowa pieszo z taczkami**, z ziemią z pod pomnika w pamiętnej Czarkowej, z grobu poległych Legjonistów na cmentarzu w Gręboszowie oraz z punktu obserwacyjnego, na którym stał śp. Marszałek w czasie pierwszych bojów przy odsieczy sanitarnego statku „Krystyna“ — na wale pod Winiarami.

Niezmordowani nasi Strzelcy dążyli wytrwale przez Zborów i Bochnię do Krakowa, wszędzie witani serdecznie i żegnani z życzeniem szczęśliwej drogi.

W sobotę, dnia 8 czerwca, podążyli na Sowiniec i tam dosypali swe grudy ziemi do wspólnej całości — olbrzymiego kopca. A potem — po zwiedzeniu Krakowa — wracali dumni i szczęśliwi do swoich stron.

Strzelcy!

Możecie być dumni i powinniście być dumni, bo przemierzyliście tęsamą szeroką połać ziemi, którą przemierzał kiedyś nasz śp. Marszałek, — bo Wypochodzicie z nad tej Wisły, której grozę wściekłych fal znacie tak, jak ją poznał przed laty 20 tu Wódz Legjonów w pamiętną noc krwawego starcia pod Czarkową i bądźcie dumni, bo właśnie Wy daliście czynny wyraz uczuciom naszej ziemi czarnej, wy — **byliście w tym czynie przedstawicielami światłego ludu, który żyje życiem Państwa, przeżywa sercem jego klęski i bóle, ludu — niezmordowanego w trudach dla Ojczyzny, a który jest olbrzymią, solidną i twardą częścią Narodu polskiego, jego częścią żywą, twórczą i potężną!** *Ł.*

Bolesna rocznica utraty polskiej krainy.

Dnia 28 lipca br. minęło już 15 lat od tej pamiętnej, choć tak bolesnej dla nas chwili, kiedy to do Polski nadeszła hiobowa wieść, iż los ludności polskiej Śląska Cieszyńskiego został decyzją Rady Ambasadorów przypieczętowany przez podział tej krainy na dwie części.

Podziału Śląska Cieszyńskiego dokonano w Paryżu w ten sposób, że Czesi otrzymali 94 gmin z 295.191 mieszkańcami, Polacy zaś tylko 86 gmin z 139.630 mieszkańcami. Cieszyn sam zaś został obcięty więcej niż w połowie, która przypadła Czechosłowacji. Czesi więc otrzymali nietylko większy szmat ziemi ceszyńskiej, ale nadto najbogatsze zakątki tego kraju, wszystkie kopalnie karwińsko-ostrawskie, huty trzynieckie, bogumińskie i frysztackie.

A przecież od niepamiętnych czasów, a w szczególności od chwili ukończenia wojny w listopadzie 1918 r., ludność Śląska Cieszyńskiego zawsze i na każdym kroku manifestowała swą wolę przyłączenia się do Polski. Musiało tak być, jeżeli zważymy, że kraj ten zamieszkały był i jest przez olbrzymią większość polską, która szczerze wierzyła w wzniosłe hasła Wilsona o powszechnem prawie ludów do samostanowienia o sobie, o potrzebie tworzenia własnej państwowości.

Tymczasem o Śląsk Cieszyński rozpoczęły się niskie i obłudne targi. Czesi twierdzili, że mają historyczne prawa do ziemi śląskiej, należącej niegdyś do korony Św. Wacława, Polacy zaś opierali się na przyrodzonem prawie większości ludności, oraz na stwierdzonym fakcie historycznym, że Śląsk Cieszyński związany jest z historją Polski, że był rządzony przez Piastów, a więc Polska ma wszelkie prawa historyczne, etnograficzne, kulturalne i gospodarcze do tej ziemi.

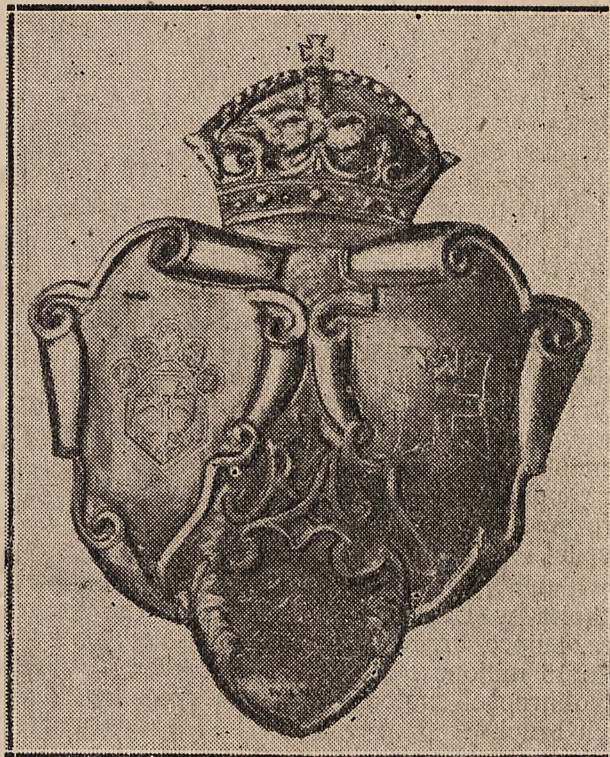
Na tych to opierając się prawach, dziesiątki tysięcy Ślązaków cieszyńskich, wszyscy górnicy karwińscy i hutnicy trzynieccy domagali się przez olbrzymie manifestacje przyłączenia Śląska do Polski, tego samego również domagali się i rolnicy jabłonkowscy. Mimo to Rada Ambasadorów zarządziła plebiscyt.

Polska nie obawiała się plebiscytu, mając tak wiele dowodów przywiązania ludności do Macierzy. Niestety jednak do plebiscytu nie doszło. Gdy bowiem hordy bolszewickie stały pod Warszawą, sprytni Czesi moment ten wykorzystali i grożąc nieprzepuszczeniem amunicji do Polski, wymogli na Paderewskim podpisanie wyrzeczenia się przez Polskę najbogatszej części Śląska Cieszyńskiego i przydzielenia jej do Republiki Czechosłowackiej.

I stało się, że po tylu objawach polskości, przez lud śląski złożonych, przepadła Polsce Karwina, Sucha, pół Cieszyna, Trzyniec, Jabłonków wraz z cennemi hutami i kopalniami. Ta krzywdząca Polskę decyzja, zatwierdzona przez Radę Ambasadorów w Paryżu, nastąpiła pamiętnego dnia 28 lipca 1920 roku.

P. Minister WR. i OP.

Wacław Jędrzejewicz wyjechał do Bułgarji, celem umocnienia stosunków polsko-bułgarskich w dziedzinie kulturalnej i wzięcia udziału w odsłonięciu mauzoleum naszego króla Władysława Warneńczyka w Warnie. Bułgarja witała naszego Ministra z entuzjazmem i z nadzwyczajną serdecznością.



Votum złożone w dniu 29 czerwca 1935 roku przez Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży w Ostrej Bramie

„Dni Gór"

odbędą się w Zakopanem od 4 do 11 sierpnia przy udziale P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Będą to uroczystości o charakterze dotąd niewidzianym, bardzo ciekawe ze względu na barwność strojów ludowych i górskich, oraz bogactwo obrzędów i zwyczajów, które będą przedstawione w widowiskach i słuchowiskach regionalnych.

Niebezpieczeństwo wynarodowienia

naszych kresów wzrasta z dniem każdym. Zarówno na Wileńszczyźnie Litwini, jak we wschodniej Małopolsce Rusini wykupują majątki i domy z rąk polskich w miastach i wioskach. Równocześnie nasi sąsiedzi prowadzą wytężoną pracę oświatową i społeczną, w której mogą być wzorem dla naszej młodej inteligencji, tak licznej dziś po naszych miasteczkach i wioskach.

Stosunki Gdańska z Polską

zaostrzają się wskutek lekceważenia przez Gdańsk przepisów celnych polskich. Sprawa skończy się dla Gdańska niekorzystnie, gdyż kupcy polscy — zwłaszcza w Poznańskiem — zaprzestaną sprowadzać towary z Gdańska.

Bilety kolejowe za drogie.

Okazało się, że w roku 1934 na normalne, pełnopłatne bilety kolejowe, jechało tylko 16 i pół proc. pasażerów, 83 i pół procent zaś opłacało ulgowe bilety.

Rozporządzenie o ulgach w spłacie ubezpieczeń społecznych

już się okazało w Dzienniku Ustaw. Rozporządzenie ma moc obowiązującą od dnia 1 lipca br.

Prócz groźnych klęsk elementarnych

jak gradobicie i ulewy, zdarzają się raz po raz katastrofy samochodowe i lotnicze. W ostatnich

dniach wydarzyła się taka katastrofa we wsi Gorzkiewki pod Wilanowem, gdzie spadł samolot wojskowy, grzebiąc pod sobą 3 ofiary.

Budowa zbiorników przeciwpowodziowych. Na terenie województwa krakowskiego kończą się rozpoczęte w latach ubiegłych prace nad budową zbiornika przeciwpowodziowego w Porąbce na Sole. Równocześnie kończy się drogi na stokach doliny powyżej przyszłego poziomu wody w zbiorniku, oraz most betonowy przy końcu zbiornika w Krośnie. Ilość robotników zatrudnionych przy tych robotach wynosi około 3000. Koniec robót jest przewidywany w połowie 1936 roku. W roku bieżącym rozpoczęto również budowę drugiego zbiornika w Rożnowie na Dunajcu. Celem tego zbiornika siedmiokrotnie większego od Zbiornika w Porąbce, jest zapobieżenie możliwościom powodzi, oraz dostarczenie nowego i taniego źródła energji elektrycznej.

Likwidacja Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi nastąpiła w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie dnia 24 lipca br. Komitet wydał na cele powodzian około 15 miljonów złotych, co świadczy o niezwykłej ofiarności społeczeństwa na rzecz najbiedniejszych braci.

Dla dzieci wiejskich na terenach powodziowych w woj. krakowskiem urządzono 350 kolonij, obejmujących 22 tysiące dzieci.

Żydowskie letnisko.

Dwie drużyny z tarnowskiego hufca żeńskiego wybrały się na obowiązkowy, próbny obóz.

50 harcerek podążyło ze śpiewem radosnym na wskazane miejsce, do jednej z naszych wiosek podgórskich.

Słońce prażyło bez miłosierdzia.

Z jakąż rozkoszą usiadłby człowiek w cieniu drzew, zbierał borówki i poziomki... lecz niestety... Trzeba było rozbijać namioty, budować kuchnię, stoły, ławki i t. p.

A tu taki upał.

Spaliło słońce delikatne buzie dzieci miasta i aż do bólu przypiekło zgięte karki i pracujące ramiona.

Ale to nic!

Przyjdzie chwila wypoczynku.

...Jesteśmy przecież na wsi. Jesteśmy wśród ludu, do którego zawsze z taką radością jedziemy, z takiem sercem otwartem, z którym łączy nas tyle niezapomnianych wspomnień, jak np. z pobytu na Wileńszczyźnie, nad Dniestrem, nad Bałtykiem... — czy w górach, w naszej ukochanej Ochotnicy Górnej i tylu, tylu innych.

Ale wierzcie nam — **nigdy dotychczas nie spotkało nas to, byśmy pośród ukochanego ludu i pól poprostu ginęły z pragnienia.**

Nie myślimy już o chlebie, maśle, jarzynach, ale o mleku, białem — prostem mleku. Nie uwierzymy nigdy w to, by nie znalazła się w całej wiosce dla nas dostateczna ilość mleka...

O ty niezapomniane „Plesbaden!“

Czy wiesz, że dreszczem grozy poprostu przejmują nas wspomnienia tych chwil, kiedy od chaty do chaty, od drzwi do drzwi chodziłyśmy, błagając o trochę mleka, a w odpowiedzi słyszałyśmy jedno: **Niema.**

I powiedz nam, wiosko, **jakiem prawem znalazło się wszystko w twoich chatach katolickich dla żydowskich letników z Grabówki czy Podsienia tarnowskiego, jakiem prawem dostawały się w ich ręce prowjanty, zamówione nieraz wcześniej przez nas?**

Tak — rozumiemy.

Harcerki były raz — a żydzi-letnicy są co roku, w każdy dzień są ich w tej wiosce tysiące.

Lecz to nas boli!

I to nam każe wołać:

— O ludzie, ludzie, czyż wam naprawdę serca pleśnią się okryły?

— Gdzie wasze serca katolickie? Gdzie wasza solidarność katolicka?

— Pamiętajcie, że za wszystko chciałyśmy płacić gotówką, tak samo, jak i inni letnicy — więc gdzie jest usprawiedliwienie?

Katolicy! Chciejcie zrozumieć, że fali biorącej nad nami górę i gniotącej nas łączności żydowskiej, przeciwstawić musimy zwartą ławę naszych zorganizowanych, zsolidaryzowanych katolików!

Kilka jednostek z owego „Plesbaden“, które naprawdę życzliwie zajęły się nami, pozostaną na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci i dziś przesyłamy im najserdeczniejsze: „Bóg zapłać!“

Komunikaty.

Egzamin kinowy.

Na podstawie § 2 rozp. Minist. Spraw Wewn. z dnia 19 grudnia 1934 r. w przedmiocie egzaminów na kinooperatorów została powołaną przez Pana Wojewodę Krakowskiego komisja egzaminacyjna dla mechaników do obsługi aparatów kinematograficznych. Egzamin odbędzie się w dniu 19 sierpnia b. r. w Urzędzie Wojewódzkim. Kandydaci winni wnieść należycie udokumentowane i ostemplowane podania do dnia 8 sierpnia b. r. do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie.

Nowa poczta.

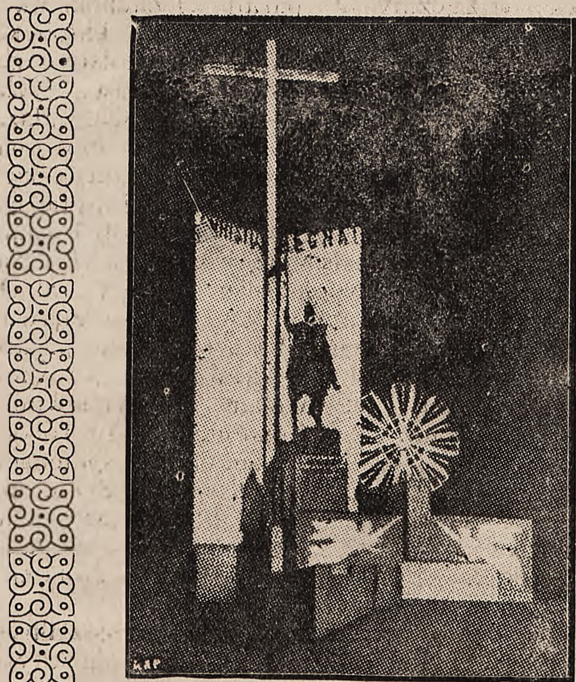
Z dniem 1 sierpnia otwarto agencję pocztową na dworcach autobusowych w Krakowie, Tarnowie i Sosnowcu, czynną od godziny 6 do 20.

W zakres działania dworcowej poczty autobusowej wchodzi: sprzedaż znaczków, kartek pocztowych, kartek widokowych, przyjmowanie listów zwykłych i poleconych, oraz telegramów krajowych i zagranicznych.

Dla orjentacji umieszczone będą odpowiednie napisy na budynku stacji autobusowej.

Innowacja ta niewątpliwie będzie przyjęta przez PT. Publiczność z zadowoleniem.

Ze świata.



Krzyż na placu Wacława w Pradze podczas uroczystości Zjazdu Katolickiego.

Wojna Abisynji z Włochami
wydaje się coraz bliższą, mimo interwencji pokojowej ze strony Ameryki i Anglji.

W Irlandji
wszczyna się między katolikami a protestantami przykra walka, która rujnuje domy i dobrobyt.

W Grecji
zanosi się na nową walkę domową z powodu dążeń pewnych kół do przywrócenia monarchji.

W Chinach
powódź wyrządziła strat na 500 miljonów dolarów. Liczba uchodźców wynosi ponad 10 milj. ludzi.

We Włoszech,
w miejscowości Taino, nastąpiła straszliwa eksplozja w fabryce amunicji, która pochłonęła wiele ofiar w ludziach i nieobliczalne szkody materjalne. Czy to nie przestroga przed wojną, do której prą Włochy?

W Ameryce
są miljony bezrobotnych, ale niema kto pracować na roli, to też w niektórych Stanach wstrzymano zasiłki bezrobotnym próżniakom.

Dział gospodarczy

Jak przechować w spichrzach zboże.

Aby ziarno zboża przy przechowaniu nie uległo zepsuciu i uszkodzeniu przez szkodniki, musi być należycie i umiejętnie przechowywane. Przygotowując spichlerz do pomieszczenia zboża, należy go jak najdokładniej wyprzątnąć, a więc wymieść wszystkie kąty, oczyścić ściany z kurzu i pajęczyn, pozalepiać szpary i wszelkie szczeliny, by nie dopuścić do zagnieżdżenia się szkodników. Wszelkie przedmioty, znajdujące się w spichlerzu, należy wynieść na pole i dokładnie wyczyścić, zwłaszcza worki i płachty winno się dobrze wytrzepać, aby przypadkiem wołki zbożowe lub inne szkodniki nie zachowały się. Ściany spichlerza dobrze jest wybielić świeżem wapnem, z dodatkiem terpentyny lub kreoliny, podłogę zaś drewnianą i sufit zapuścić terpentyną. Drzwi i okna w spichlerzu należy otworzyć i tak pozostawić na pewien czas, aby spichlerz dobrze się wywietrzył. Do tak przygotowanego spichlerza zsypuje się ziarno, uprzednio wyczyszczone na wialni i młynku.

Przechowywane zboże w spichlerzu narażone jest na zepsucie wskutek stęchlizny, spleśnienia, albo też przez szkodniki, jak: myszy, szczury, wołki zbożowe, mól ziarniak i inne. Od stęchlizny i spleśnienia ustrzegamy się, jeżeli spichlerz jest suchy i jasny, a ziarno przerabiamy i szuflujemy przynajmniej raz na tydzień, grubość warstwy ziarna pozostawiając około 10—20 cm., zależnie od jego suchości. W grubszych warstwach i w razie, gdy jest zboże wilgotne, może nastąpić samozagrzanie się. Dobrze jest od czasu do czasu ziarno przemłynkować, aby nie zatęchło, co się może zdarzyć zwłaszcza w czasie dżdżystej pogody, gdy powietrze przesycone jest wilgocią. Przerabianie ziarna i szuflowanie winno się odbywać w lecie częściej, powietrze bowiem wewnątrz spichlerza jest wtedy suchsze, aniżeli na polu i zboże szybciej wilgotnieje.

Pamiętać należy o przewietrzaniu spichlerza, jednak w porze suchej. W dni ciepłe i wilgotne nie należy w spichlerzu otwierać okien i drzwi, albowiem ogrzane powietrze zawiera dużo wilgoci, która osadza się na ziarnie i ścianach budynku. Natomiast w dni suche, mroźne, w chłodne noce, należy okna i drzwi jak najczęściej otwierać. Wiosną i jesienią lepiej otwierać okna na noc.

Z owadów, uszkadzających zboże w spichrzu, najgroźniejszym jest wołek zbożowy, chrząszczyk ciemno-brunatny. Najlepszym sposobem zapobiegania pojawieniu się jego, to wzorowa czystość, jasność, szczelność podłogi, wietrzenie spichlerza. Z praktycznych środków walki z wołkiem należy wymienić: rozkładanie smaru wozowego w spichlerzu, rozrzucanie gałązek bzu czarnego ze świeżemi liśćmi, napełnianie spichlerza świeżem sianem na dłuższy czas przed wsypaniem ziarna, sprowadzenie z lasu szpilkowego gniazd czerwonych mrówek, które rozsypuje się w magazynie ze zbożem. Z chemicznych środków okazał się dobrym dwusiarczek węgla (płyn) i nowowynaleziony skuteczny środek, t. zw. „Six".

Drugim, również niebezpiecznym szkodnikiem, jest mól ziarniak, którego białe gąsieniczki wygryzają ziarna po kolei, omotując je przytem pajęczyną. Aby wytępić mola ziarniaka, trzeba niszczyć jego oprzędy, znajdujące się na ścianach i podłodze, pozatem walkę przeprowadzamy podobnie jak z wołkiem zbożowym. **Instr. roln. A. Mayer.**

Siewy poplonowe.

Zwykle gospodarstwa rolne nie rozporządzają dostateczną ilością paszy i inwentarz bywa niedokarmiany. Zapobiegliwi jednak gospodarze szybko po sprzęcie żyta ściernisko podorują, bronują i zasiewają mieszanki roślin na paszę.

W początkach sierpnia, jako późniejsze poplony, można siać mieszanki złożone z hreczki, gorczycy,

rzepaku, sporku. Podamy tutaj kilka takich mieszanek w kilogramach na hektar: 1) 50 kg. hreczki, 10 kg. rzepaku, 8 kg. gorczycy białej. 2) 70 kg. hreczki, 10 kg. sporku olbrzymiego (na grunty lekkie). 3) 15 kg. gorczycy białej, 10 kg. rzepaku. 4) 40 kg. hreczki, 10 kg. gorczycy białej, 8 kg. sporku

Na gruntach zachwaszczonych i wyjałowionych lepiej poplonów nie siać, a tylko przystąpić do walki z chwastami.

W razie siania poplonów na gruntach mało żyznych, należy zastosować nawożenie fosforem i potasem. W wypadku, gdy się chce uniknąć kosztów na nawozy sztuczne, można lekko potrząsnąć na ścierń dobrze przegniły obornik i zaorać płytko, poczem zasiać nasiona, zabronować i przywałować.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Tworzą się rolnicze kartele. W Wielkopolsce zawarli porozumienie rolnicy-producenci rzepaku z właścicielami olejarni, na podstawie którego rolnicy zobowiązali się dostarczać rzepak po 30 zł. za 100 kg.

Zakład Ubezpieczeń budowli i ruchomości rolnych od ognia, postanowił udzielić ulg tym ubezpieczonym, którzy zalegają z opłatą składek za lata ubiegłe, a będą terminowo płacić składki bieżące. Ma nastąpić umorzenie zaległości w ciągu 3 lat — 1935, 1936 i 1937 roku. Będą też umorzone odsetki zwłoki od należności po dzień 1 lipca br.

Podrożenie produktów hodowlanych ostatnio nastąpiło na wszystkich rynkach krajowych. Zwłaszcza trzoda mocno zwyżkowała, przedewszystkiem sztuki słoninowe podrożały o około 30 nawet złotych na 100 kilogramach. Wzrost cen jest skutkiem zwiększonego wywozu trzody zagranicę.

Nabiał też podrożał na skutek nowego programu polityki rolnej.

Magazyny zbożowe projektuje budować Krak. Izba Rolnicza dla celów rezerwowania ziarna i dostarczania zboża powiatom wojew. krakowskiego o stałym niedoborze zbóż. Do tych powiatów zaliczają się: Nowy Sącz, Limanowa, Myślenice, Nowy Targ, Żywiec.

To i owo.

Z uwagi na niepalących nie powinniśmy palić tytoniu w mieszkaniu, szczególnie wtedy, gdy są dzieci. Przedewszystkiem nie powinien nikt palić tam, gdzie są niemowlęta.

Zapewne **przyczyną chorób i śmierci najmłodszych niemowląt** bywa nieraz to, że w czasie chrzcin palą goście **tytoń.** Po kilku godzinach idą goście do domu, lecz dymu tytoniowego z sobą nie zabierają; on dalej zatruwa, a niejednokrotnie tatuś-palacz przysparza go jeszcze. Aby się przekonać, jak bardzo jest gryzące i szkodliwe powietrze w izbie podczas chrzcin, wystarczy wejść tam na kilka sekund. Byłoby bardzo pożądanem, by ci, którzy palić „muszą", palili w otwartej sieni, albo na polu.

Z Wydawnictw.

„Szkoła Czynu". Wykłady z dziedziny Akcji Katolickiej. 1) Łączmy siły parafji. 2) Zadania Akcji Katolickiej w parafji. 3) O ofenzywę katolicką. 4) Kobieta w Akcji Katolickiej. 5) Apostolstwo zewnętrzne i wewnetrzne. 6) Wiara podstawą życia. 7) Jest Bóg! 8) Sekciarze — apostołowie fałszu. 9) Do walki z nowoczesnem pogaństwem! 10) Co należy wiedzieć o Akcji Katolickiej? 11) Praktykujący katolik. 12) Akcja Katolicka a ruch liturgiczny. 13) Kościół katolicki — dziełem Bożem. 14) Posłannictwo Kościoła. 15) Konstytucja Kościoła. 16) Następcy Apostołów. 17) Nowoczesny Święty. 18) Do szeregów Chrystusowych! 19) W Krzyżu zbawienie. 20) Dzieło Odkupienia. 21) Chrystus w parafji. 22) Żądania mężczyzn w Akcji Katolickiej. 23) Akcja Katolicka a rodzina. 24) Rodzina a wychowanie. 25) Pius XI — Papież Akcji Katolickiej. 26) Kościół i Państwo. 27) Papieskie encykliki społeczne. 28) Akcja Katolicka w służbie Kościoła. 29) Cześć Najśw. Serca Pana Jezusa a Akcja Katolicka. 30) W obronie rodziny. 31) Apostolskie zadania Akcji Katolickiej. 32) Organizacja Akcji Katolickiej.

Cena egzemplarza 10 groszy.

Te broszury prosimy zamawiać w **Diecezjalnym Instytucie Akcji Katolickiej** w Tarnowie, plac Katedralny 6.

Ks. Dr Franciszek Zbroja: „Ksiądz Romuald". Warszawa 1935. Wyd. Kronika Rodzinna, str. 278.

Książka niniejsza jest to zbiór przeżyć i refleksyj Księdza Romualda, pod którego imieniem kryje się sam Czcig. Autor, oraz szereg rozmów filozoficzno-religijnych, które Autor prowadził z rozmaitemi osobami. W 14 rozdziałach porusza w formie rozmowy takie tematy, jak: Wiara w Boga, Teologja a nauka, Savonarola, Przeznaczenie, Średniowiecze, Sprawa św. Stanisława, Wojna, Ewolucjonizm, Psychologja Titchenera, Teozofja, Cierpienie, Nacjonalizm, Unja kościelna na kresach.

Książka ma duże znaczenie apologetyczne dla ludzi świeckich i dlatego godna jest polecenia. Pod pewnym względem przypomina słynne „Wieczory nad Lemanem" Ks. Morawskiego. **Ks. Dr. J. L.**

Drugi tom Civardi'ego po polsku. Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu wydany został drugi tom znanego już dziś w całym świecie dzieła ks. Ludwika Civardi'ego o Akcji Katolickiej w tłumaczeniu p. A. Kicińskiej. Jak wskazuje podtytuł podręcznika „Praktyka", tom ten, w przeciwieństwie do pierwszego, poświęconego rozważaniom teoretycznym, ma na celu pouczenie, jak należy realizować zadania i hasła apostolatu osób świeckich. Zawiera on wiele materjału, dotyczącego stosunków włoskich, ale posiada też wskazania natury ogólnej, które mogą być z pożytkiem zastosowane w każdym innym kraju poza Włochami. Książka przedstawia również historyczny rozwój Akcji Katolickiej i szczegółowo omawia organizację i działalność podstawowych kolumn Akcji Katolickiej: stowarzyszeń mężczyzn, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej, a nadto zgodnie z warunkami, jake się wytworzyły w Italji, także pracę związków młodzieży akademickiej, oddzielnie męskiej i żeńskiej. Mimo znacznych rozmiarów, 268 stron, cena tej doniosłej publikacji wynosi tylko 5 zł. Jest do nabycia w DIAK., w Tarnowie, pl. Katedralny 6.

Wydawca i odpow. red: Ks. Józef Chrząszcz. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie. Katedralna 3, pod zarządem St. Starostki.